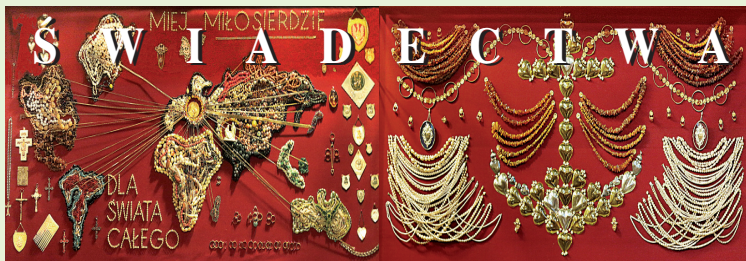


## NIEZWYKŁA OBECNOŚĆ JEZUSA MIŁOSIERNEGO W MOIM ŻYCIU

Miłosierdzie Boże towarzyszyło mi od lat mojej młodości. Pierwszy modlitewnik z Koronką do Miłosierdzia Bożego kupiłam w 1992 roku, będąc na delegacji w Dębicy. Po latach uświadomiłam sobie, że dzień 17 kwietnia 1993 roku był wigilią święta Miłosierdzia Bożego i równocześnie dniem mego ślubu. Jezus Miłosierny był zawsze obecny w moim życiu. W chwilach trudnych dla mnie, jak również radosnych, mogłam liczyć na Jego pomoc. A pomoc przychodziła zawsze. Czulałam, jak dotyka mego serca i pokrzepia mnie.

Szczególnie Jego obecność odczułam, gdy umierała moja najukochańsza babcia Józia, która była dla mnie, jak sądzę, moim Aniołem – darem Bożym. Była dla mnie zawsze wsparciem i nie wyobrażałam sobie jej śmierci. Pan Bóg pozwolił, że odeszła wówczas, gdy ja miałam swoją rodzinę i dziecko. To pozwoliło mi przeżyć tę śmierć z „pogodą ducha”. Choć nie byłam obecna przy jej śmierci, to myślę, że sam Jezus w tym momencie – dokładnie 15 lipca 1995 roku około godz. 9.30 – natchnął mnie, abym modliła się Koronką do Miłosierdzia Bożego w miejscu mojego nowego zamieszkania. W tym czasie córki mojej babci wyszły na chwilę i nie towarzyszyły swojej mamie w ostatnich chwilach jej życia. Po otrzymaniu informacji o śmierci babci uświadomiłam sobie, że w godzinie śmierci towarzyszył jej sam Pan Jezus Miłosierny i że tak naprawdę nie była sama w tym przejściu do życia wiecznego.

Odmawianie Koronki do Miłosierdzia Bożego stało się dla mnie codziennością. Starając się nigdy jej nie opuszczać. Tradycją stało się uczeszczenie na odpust w święto Miłosierdzia Bożego do pobliskiej parafii pw. Miłosierdzia Bożego, jak rów-



niez odmawianie nowenny przed tym Świętem. Byłam zawsze taka szczęśliwa, gdy mogłam być w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach i tam modlić się. Jezus Miłosierny jest dla mnie Przyjacielem i zawsze staram się, aby był w moim życiu na pierwszym miejscu. Mam zawsze świadomość, że jeżeli Jezus będzie na pierwszym miejscu, to wszystko będzie na właściwym miejscu.

W 2002 roku urodziła się moja druga córeczka. Jej życie i zdrowie zawiązczałam Panu Jezusowi Miłosiernemu i lekarzowi, który, głęboko w to wierząc, stanął na mojej drodze i ocalił jej życie. Na początku ciąży znalazłam się w szpitalu i byłam pod opieką lekarza, który stwierdził, że nie wiadomo, czy to jest ciąża, bo nie ma ciałka ciążowego widocznego na USG i taką informację zapisał w karcie szpitalnej. Ja wtedy, bardzo zmartwiona, udałam się do innego znanego lekarza w szpitalu, dr. Jerzego, z prośbą o pomoc. On zrobił mi na dżyurze w tym samym dniu USG i zapisał, że ciałko ciążowe jest widoczne i taką informację zapisał w karcie szpitalnej. Leżałam w szpitalu cały czas i tylko na modlitwę udawałam się do kaplicy szpitalnej, gdzie w ołtarzu znajduje się Pan Jezus Miłosierny. Jemu polecałam z całego serca moje dziecko i ufalam, że będzie dobrze.

Następne badanie USG i ten sam lekarz, który wykonywał pierwsze badanie, znów nie stwierdził bicia serduszka dziecka, chociaż powinno ono bić w tym tygodniu ciąży. Znowu straszna niepewność i ból, że jest coś nie tak z moim dzieckiem. Udałam się i tym razem do lekarza dr. Jerzego,

i on – wykonując USG w tym samym dniu na dżyurze – stwierdził bicie serduszka mojego dziecka. Wszystko wydawało się jakimś złym snem, ale było rzeczywistością. Na wizytach porannych ordynator pytał ze zdziwieniem: *Co jest z Panią i co mają znaczyć te badania USG?* Później dowiedziałam się od dr. Jerzego, że były plany, aby po prostu „wyczyścić mnie i moje dziecko”, skoro takie rozbieżności istniały. Po wyjściu ze szpitala doktor Jerzy prowadził ciężą dalej i urodziła się zdrowa, kochana moja córeczka. Cały czas miałam przeświadczenie, że Jezus Miłosierny, któremu ofiarowałam moje nienarodzone dziecko, niósł pomoc i obronę, za co jestem Jemu niezmiernie wdzięczna.

W 2006 roku zachorowała na raka moja kochana mama. To tak, jakby zatrzymał się nagle czas, gdy usłyszałam tę diagnozę. Pamiętam ból i ogromny strach. Ale uświadomiłam sobie wtedy, że nie jesteśmy „wybrańcami losu” i to, że spotkała nas taka drastyczna choroba, która dotyka wielu ludzi na całym świecie, tak zamożnych, jak i biednych ludzi ze wszystkich narodów, zarówno świeckich, jak i duchownych. Walka trwała trzy lata, a przy ostatnim miesiącu były dramatyczną bitwą stoczoną z tą straszną chorobą przez mamę i całą rodzinę. Modliłam się o cud, odmawiałam codziennie różaniec rano i wieczorem, ale Pan Bóg chciał inaczej. Chciał zabrać kochaną mamusię do siebie – na wieczną ucztę. Zrozumiałam to i dotarło to do mnie, gdy cierpienia mamusi były już bardzo dotkliwe, a raka któryś łamał rękę i opowiadał kręgosłup. Wówczas razem z siostrą, która była wielkim wsparciem dla mamy w chorobie, postanow-

wiliśmy zamówić Mszę Świętą w kościele pw. Miłosierdzia Bożego w Tarnowie w intencji o ulgę w cierpieniu i Boże miłosierdzie dla mamy. Msza odbyła się w 5 maja 2009 roku, a dokładnie na miesiąc odbył się pogrzeb mojej kochanej mamusi. Umarła w hospicjum, w którym była zaledwie dwa dni, ale to było piękne umieranie. Siostra czuwała praktycznie cały czas przy mamie, a ja musiałam po 2 tygodniach urlopu spędzonego z mamą, wrócić do pracy. Jednak w tym dniu, czyli 3 czerwca, po pracy pojechałam z mężem do hospicjum i zastałam mamę w śpiączce. Czuliśmy wszyscy razem przy mamie, jednak w pewnej chwili zostaliśmy wyproszeni przez personel hospicjum z sali chorych. Poszłam prosto do kaplicy, w której był olbrzymi obraz Pana Jezusa Miłosiernego. Zaczęłam się modlić Koronką do Miłosierdzia Bożego i w tym momencie na wezwanie męża wróciłam do mamy z przekonaniem, że to koniec jej życia. Była godzina 17.50 i była to godzina jej odejścia do Pana. Razem z dyrektorką i personelem hospicjum odmawialiśmy przy mamusi Koronkę do Bożego Miłosierdzia, a nasza kochana mama trzymała w ręku gronnicę. Zapamiętam ten widok do końca życia. Był to dzień maryjny (środa) i jednocześnie godzina bardzo wymowna, gdyż o tej godzinie, jak to wynika z kalendarium życia św. Siostry Faustyny, 26 października 1934 roku ujrzała Pana Jezusa nad kaplicą w Wilnie w takiej postaci, jak Go widziała w Plocku, to jest z promieniami: białym i czerwonym, a promienie ogarniały kaplicę Zgromadzenia, infirmerię wychowanek, a następnie rozeszły się na cały świat.

Pogrzeb mamusi odbył się w pierwszy piątek miesiąca i to był piękny i spokojny dzień. Jestem przekonana, że Pan Jezus Miłosierny przeprowadził mamusię, jak i nas, przez ten trudny czas. Byliśmy wszyscy otuleni spokojem i pogodzeni z wolą Bożą. Pytanie: czy 72-letnia kobieta musiała umrzeć – nie było już przez nikogo zadawane. Widocznie tak miało być. Pragnę z całego serca podziękować Panu Jezusowi Miłosiernemu za wszystkie cuda, które uczynił w moim życiu. Za Jego obecność, za miłość, za dobro, którego nieustannie doświadczamy w każdej chwili życia. Chwała Panu.

Barbara